


E G Z O  
T W C Z  
N O Ś Ć

*Pospolita vol. 1*

PIOTR MIKOŁAJCZAK

PIOTR MIKOŁAJCZAK

E G Z O  
T  C Z  
N O Ś Ć

*Pospolita vol.1*



Piotr Mikołajczak

Egzotyczność pospolita  
vol. 1

**Piotr Mikołajczak**

Absolwent Wydziału Architektury i Wzornictwa ASP w Gdańsku, profesor tej uczelni.  
Inicjator i organizator warsztatów oraz konferencji związanych z nauczaniem  
podstaw projektowania. Autor i współautor kilkudziesięciu wdrożonych projektów  
z zakresu wzornictwa oraz wystawiennictwa. Autor tekstów związanych z nauczaniem  
projektowania, designem i kulturą materialną. Obserwator życia rzeczy wśród ludzi  
i miejsc w drodze, fotograf.

AKADEMIA SZTUK PIĘKNYCH W GDAŃSKU  
WYDZIAŁ WZORNICTWA

Egzotyczność pospolita vol. 1

Wydanie pierwsze  
Gdańsk 2023

Recenzja naukowa  
Prof. *Andrzej Tobis*  
Dr hab. *Przemysław Tomaszewski*

Wydawca  
Akademia Sztuk Pięknych w Gdańsku

Fotografie  
*Piotr Mikołajczak*

Projekt graficzny, opracowanie edytorskie i skład  
*Mirosław Rekowski*

Redakcja i korekta  
*Michał Mikołajczak*  
*Mariusz Wrona*

Kroje pisma  
PT Sans (*Paratype*)  
Zakład (*Sz. Sznajder*)  
Apolonia (*T. Wełna*)

Papier  
Cocoon silk, 150 g/m²  
Papier wyprodukowany w 100% z recydingu  
Posiada certyfikat FSC

Druk i oprawa  
Drukarnia Normex

ISBN 978-83-67720-20-5



## Egzotyczność pospolita.

EGZOTYCZNOŚĆ WABI NIESPOTYKANYM, pociąga nieznany zapachem i smakiem, zadziwia osobliwymi zestawami barw i kształtów. Podążamy za nią do odległych krajów, żeby przeżyć igrzyska zmysłów. Czym jest egzotyczność pospolita?

Ten oksymoron opisuje stan, gdy zwyczajność może się zmieniać w niezwykłość. Egzotyczność pospolitą spotykamy na miejscu zbyt często i za blisko, żeby ją dostrzegać. Karmi się tęsknotą za piękniejszym i niedostępnym, lecz nie przypomina reklam biur turystycznych, bo rośnie na tym, co tu i teraz. Żeby ją docenić, potrzebny jest dystans, lecz nie ten mierzony w tysiącach kilometrów.

Pomaga w tym podróż krajowa – nawet całkiem krótka, prowincjonalna. Zagłądanie miejscom w okna, czytanie ścian, szyldów, witryn, słuchanie zaułków i targowisk, na zwolnionych obrotach i bez jasno postawionego celu. Podróż to początek gry w odkrywanie osobliwości w zwyczajnych miejscach.

Oswojona egzotyczność traci siłę, dlatego podróżnikowi łatwiej dostrzegać jej wybryki. Może patrzeć z wyrozumiałością i satysfakcją na pozbawione ogłady emocjonalne obrazy, bez obawy spotkania ich codziennie.

Egzotyczność pospolita nie ma ani jednego, ani trwałego wizerunku – mieni się i wyświetla w odcieniach. Bywa subtelna i ujawnia się wstydliwie; innym razem krzyczy w twarz przechodniom, nachalnie nagabuje i kpi. Czasem uwalnia szyderczą wyobraźnię i sympatię do złego, a niekiedy wywołuje tylko uśmiech politowania, wzruszając koślawym zapachem tworzenia czegoś ładniejszego niż zwykle.

Lekceważone i kamuflowane przez powszedniość, egzotyczne komunikaty bezczelnie odważnie ignorują akademickie przepisy na kompozycję, formę i funkcję. Wszystkie Nowe Dwory, Nowe Miasta, Ostrowy, Góry i Zdroje po prostu mają je gdzieś. Dzięki efektownym niestosownościom, potrafią przenieść obserwatora w obszar, w którym banalnie materialne łączy się z tęsknotą za lepszym. W rewiry, gdzie miesza się ślady przeszłości z prowincjonalną nowoczesnością, zaniedbania – z naiwnymi próbami ich naprawiania, a globalna markowość brata się z ludowym marketingiem.

Poszukując egzotyczności pospolitej, warto dotrzeć do miejsc, w których z pozoru nic nie ma. Brakuje szacownych zabytków czy odpicowanych starówek, ale w podwórkach, na bocznych ulicach, w dworcowych budynkach pojawiają się rozpaczliwie wzruszające i cwaniacko sprytne ślady intencji. Nietaktowne pomieszanie świętego z bluźnierczym – tego, co było zawsze z tym, czego być nie powinno; domysły czegoś, co miało się zacząć, ale już minęło.

Egzotyczność szczyrzy zęby z dala od centrów dużych miast, gdzie rewitalizacyjna homogenizacja odbiera indywidualność miejscom. Jeśli nie zmiecie ich kolejna wojna, może za kilkadziesiąt lat nabiorą patyny, wykoślawią się po swojemu i znajdą entuzjastów. Teraz przez unifikację stają się takie, jak wszędzie w tej części Europy. Dlatego żeby szukać egzotyczności pospolitej, lepiej udać się w podróż kilka ulic dalej.

Miejsca, w których egzotyczność ma się dobrze, są związane z małym hadlem. Zanikające targi, bazy, ryneczki, ale i wystawy sklepów w mniejszych miastach, wiejskie i małomiejskie domy towarowe pamiętające gierkowskie chwile dobrobytu, późniejsze puste półki, wybuch koloru, folii i plastiku z lat dziewięćdziesiątych. To także ulice mniejszych miast z małymi zakładami usługowymi, lombardami, lokalnymi barami, restauracjami oraz wszelkie stacje i przystanki. W miejscach próbujących na chwilę zatrzymać przechodnia do ludzkich wytworów dołącza światło zależne od pogody, pory roku i dnia. Jasność i czas pozostawiają ślady erozji w materii, patynują kolory, zniekształcają znaczenie, alegoryzują obrazy. Mają swój udział w „decydujących momentach”, ustawiając miejsca, rzeczy i ludzi w konfiguracje godne utrwalenia.

To te migawkowe chwile, gdy wystrojona dama idąc uważa, by nie połamać obcasów o koślawe krawężniki, a stuningowany *ogar 200* z Rometu pruje radośnie ulicę. Albo gdy ktoś wygląda przez okno i pokazuje język fotografującemu.

Egzotyczność pospolita jest zmienna i krótkotrwała, zależy od sytuacji ekonomicznej, od okolicznościowych zdarzeń, które silnie ingerują w przestrzeń wizualną. Takimi wydarzeniami są wszelkiej maści wybory, zwłaszcza te lokalne, samorządowe. Pozostawiają przez kilka miesięcy po ich zakończeniu kolorową sałatkę plakatową. Pomysły na oryginalne zaprezentowanie kandydata miesza się w niej z inwencją modyfikujących wizerunki kandydatów, z kolejnymi warstwami informacji naklejanymi bezlitośnie na wyblakłe od słońca twarze.

Czasem wracam do tych samych miejsc, żeby sprawdzić, jak się ma egzotyczność. Wiele spośród nich już się przebrało, rozpuściło w nowszym. Naprawiono je, pokryto barankowym tynkiem, znalazły nowych najemców lub po prostu całkiem wyblakły. Odczuwam wtedy lekki żal za poprzednią wersją, ale też satysfakcję, że ocaliłem fragment nieistniejącego miasta. Nadałem osobistego znaczenia zmianie przez to, że zarejestrowałem tamto miejsce, tamte rzeczy, czas i światło.

Przez ostatnie dwie dekady przyglądam się jej w drodze. Wyjeżdżam, żeby rejestrować wersje miejsc i zdarzeń. Jestem w podróży, bez wyraźnego interesu poza patrzeniem i widzeniem. Nie zaglądam do map ani aplikacji, daję się prowadzić miastu i bezkarnie błędzę. Lata treningu w odkrywaniu nieoczywistego i tak nie pozwolą się zgubić. Napięcia ulic, kolory i powierzchnie, napotkane twarze prowadzą bezbłędnie do miejsc, gdzie można spodziewać się egzotyczności pospolitej. Setki mniejszych wypraw po kraju dają poczucie ciągłej podróży. Korzystam z różnych środków transportu, żeby mieć odmienne perspektywy i różnie odbierać przestrzeń. Zabieram ze sobą kilka aparatów, które pozwalają interpretować napotkane sceny. Bywa, że zdjęcie zrobione prostym kompaktem na taniej kliszy przenosi odbiorcę w nastrój miejsca, czaruje niedopowiedzeniem, pozostawiając pole wyobraźni. Kiedy indziej cyfrowy obraz utrwała detale z bezwzględną ostrością i rozdzielczością, podkreślając ich egzotyczny smak.

Światło wpadało przez różnej jasności szkła i zostawiło odcisk na kolorowych i czarno-białych kliszach lub matrycach o różnej wielkości.

Żeby zanotować opowieść o odcieniach egzotyczności spotykanej przy krajowych ulicach i drogach, używam różnych środków. Czasem wystarczy utrwalić fragment, skorzystać z podpowiedzi światła, z którym egzotyczność lubi flirtować, innym razem – zmyć jej makijaż koloru, aby sięgnąć głębiej, do jej osobowości, by ją zrozumieć. Oprócz typowych aparatów i obiektywów fotograficznych, czasem używam mniej popularnych sprzętów, które pozwalają mi na osobistą interpretację napotkanych scen, niekiedy na przeginięcie ich ekspresji. W przypadku pierwszego z narzędzi jest to wpisane w jego naturę. To obiektyw typu „tilt/shift” wykonany dla mnie przez legendarnego gdańskiego konstruktora aparatów fotograficznych – śp. Marka Mazura. Jeden z pierwszych obiektywów z serii „Mazuron”, nazwanych tak żartobliwie przez samego konstruktora. Obiektyw podpinam do analogowej lustrzanki ze świadomością, że nie ma dokładnie drugiego takiego samego. Są oczywiście inne „Mazurony”, ale każdy został wykonany ręcznie, przy użyciu innych soczewek, więc trudno o identyczne obrazowanie. „Mazuron,” ze swoim selektywnym wybieraniem płtykich planów ostrości, pozwala niejako pokazywać palcem egzotyczność, pomaga jej być ważną przez chwilę, docenioną i tak utrwaloną.

Innym narzędziem, którego sporadycznie używam w rejestracji egzotyczności, są zdjęcia wykonane otworkowo na kliszy, samodzielnie przerobionymi do tego celu aparatami. Naturalny otworek zamiast obiektywu daje nieskończoną głębię ostrości, a ta – połączona z miękkością długich czasów naświetleń – doczarowuje i odkrywa mniej oczywiste warstwy egzotyczności. Daje jej ponadczasowy rys, odrywa od współczesnej, technicznie ostrej hiperrealności. Parametry decydujące o nasileniu egzotyczności pospolitej są zbliżone do ekspozycji fotograficznej; znaczące role grają w nich światło i czas. Dołącza do nich świadomość, że egzotyczne zdarzenia trwają krótko, zanikają, gaśnie ich powab przykryty świeżą zwyczajnością. To nie pozwala mi przechodzić spokojnie obok, bez kadrowania.

Materia egzotyczności pospolitej ma mroczną siłę, która z czasem potrafi przytłaczać i zacierać zapał. Pokrzepiające są wtedy poszukiwania, które pokazują problem z odmiennego punktu widzenia, z innego czasu. Ważnym odkryciem były dla mnie *Notatniki fotograficzne* Władysława Hasiora. Poznałem je dzięki publikacjom **NOT.FOT** wydawanym od 2017 roku przez Muzeum Tatrzańskie im. doktora Tytusa Chałubińskiego w Zakopanem oraz poprzez zbiory tej placówki. Hasior intryguje mnie od lat swoimi asamblażami i rzeźbiarskimi instalacjami, ale jego wizerunek zyskał wiele sympatii i ciepła dzięki odkryciu rejestracji fotograficznej, którą prowadził. Oprócz głównych nurtów swojej twórczości, ten artysta na przestrzeni 30 lat wykonał 20 tysięcy zdjęć ułożonych w różne cykle tematyczne, m.in. *Sztuka plebejska* i *Malowane domy*. Nie są to zdjęcia wystudiowane artystycznie, nie prezentują też wybitnej jakości technicznej. Przyświeca im inny cel – dokumentacja ludzkiej potrzeby piękna, tęsknoty za nim, próby dążenia do niego i uszczęśliwiania się poprzez naiwnie szczere upiększanie własnego otoczenia.

Dość późne odkrycie *Notatników fotograficznych* było dla mnie pokrzepiające. Świat ze zdjęć Hasiora już minął; zmagą się z innymi ustrojami, nowymi zagrożeniami. Jednak tęsknota za lepszym, za egzotycznie innym wciąż ma się dobrze. Dokładam do jej obrazu własne migawki. Zresztą nie tylko ja... Innym inspirującym odkryciem są książki fotograficzne artysty związanego z **ASP** w Katowicach Andrzeja Tobisa: *Poezja A-Z/Poetry A-Z* (Wrocław 2017) i *Ruch Polski wokół słońca* (Opole 2023). Tobis przyprawia perfekcyjnie słowem efekty fotograficzne podróży po Polsce. Tytułując zdjęcia artysta osiąga piorunujące mieszanki podkreślające osobliwość napotkanych scen.

W czasie przerw w podróży towarzyszyło mi wielu autorów, których spostrzeżenia, przemyslenia i dokonania dawały do myślenia. Należą do nich książki Rocha Sulimy, z *Antropologią codzienności* na czele (Kraków 2000), publikacje Filipa Springera, w szczególności *Archipelag miasto. Polska mniejszych miast* (Kraków 2016), zbiór tekstów o egzotyczności *Hawaikum* (Kraków 2015) czy spostrzeżenia Olgi Drendy na temat światła i koloru **PRL**-owskich pocztówek w *Duchologii polskiej* (Kraków 2016).

Nie mogę tu pominąć inspirujących albumów fotograficznych Mikołaja Długosza: *Pogoda ładna, aż żal wyjeżdżać* (Kraków 2006) i *Latem w mieście* (Warszawa 2016), a także publikacji *Boring postcards* (Phaidon Press 2004). Wreszcie – chcę wspomnieć o towarzyszach wielu prowincjonalnych wypraw, którzy swoim poczuciem humoru i oglądem egzotyczności pospolitej pomagali zmienić je w przygodę. To przede wszystkim gdański artysta Paweł Duczmał, który z pewnością rozpozna kilka motywów ze zdjęć znajdujących się w książce, a także Mirosław Rekowski – projektant, wnikliwy obserwator i entuzjasta wypraw.

Uzależnienie od prowincjonalnie egzotycznych podróży, od zderzeń z absurdalnym i rozbrajająco naiwnym, od poszukiwania odston kultury materialnej na jej marginesach nie pozwala mi się zatrzymać. *Egzotyczność pospolita* to otwarty projekt, którego daty zakończenia nie przewidyuję, tak jak trudno mi dokładnie podać moment jego rozpoczęcia.

Zdjęcia, które znalazły się w książce, są fragmentem podróży przez początek XXI wieku w Polsce.































































































































































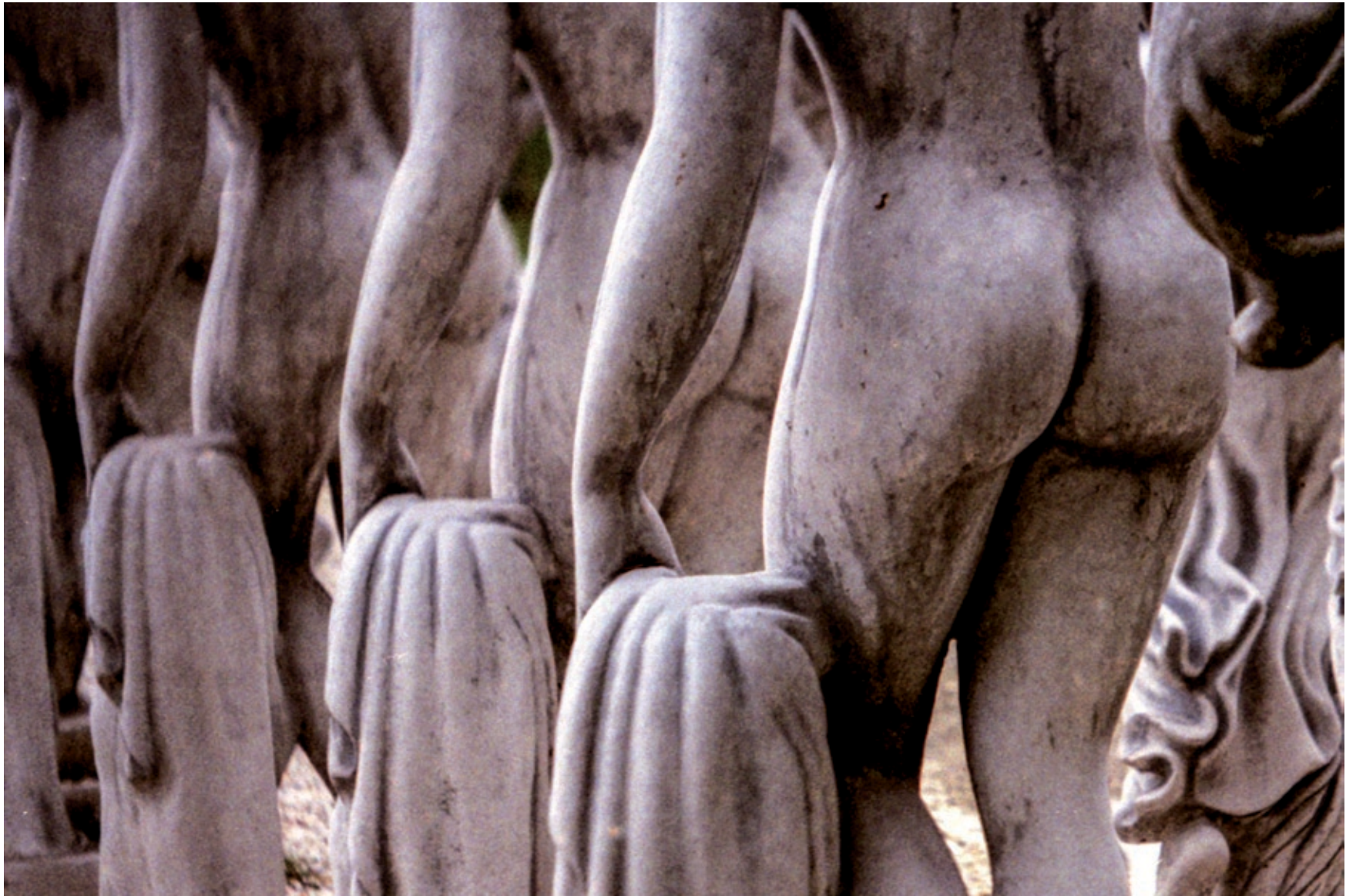




























































































































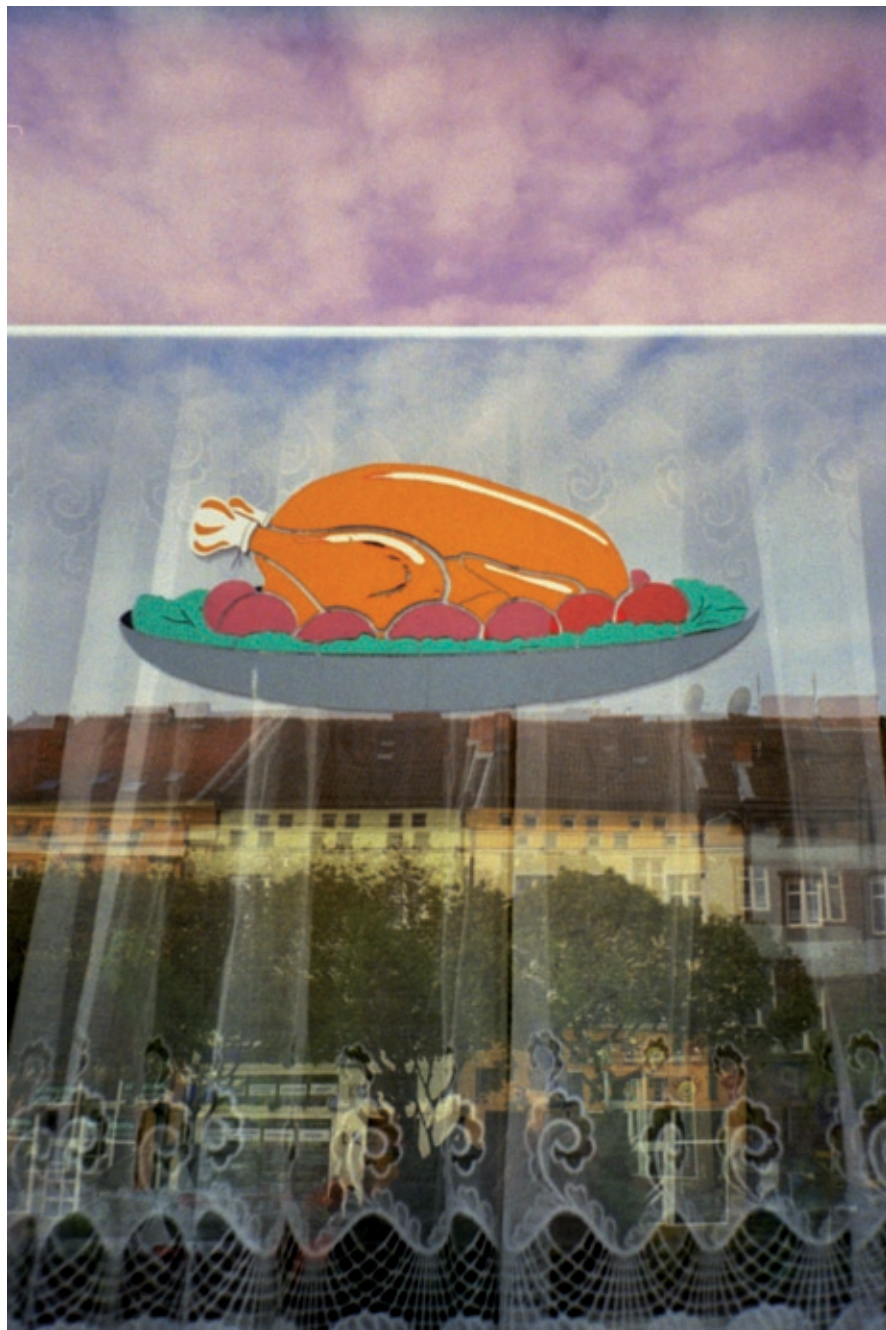
























← Wolin



Giżycko →







